



Myślę po ludzku

Myślę po ludzku

F.T. Wright

Wydawca:

Zbór Adwentystów Odpocznienia Sabatu

Skład, druk i wysyłka:

Wydawnictwo »Botschaft fur unsere Zeit«

Waldstraße 37

D-57520 Dickendorf

Tytuł oryginału:

I Think as a Man

Wydanie pierwsze:

Marzec 1995

(I Think as a Man, Polish Edition)

ILUSTRACJA NA OKŁADCE:

Człowiek usiłuje odgadnąć tajemnice bliżej i dalej otaczającego go świata. Uważa się za uzdolnionego i oświeconego. Na podstawie uzyskanej wiedzy wierzy, że umie właściwie ocenić uczynione odkrycia oraz rzeczy, jakie poddaje badaniom. Z satysfakcją tkwi w przekonaniu o poprawności swoich poglądów, jakkolwiek wciąż myśli jedynie po ludzku.

Jednakże instrumenty używane podczas badań są omyłkowe, a poznanie posiadane przez człowieka bardziej skąpe niż wielu przypuszcza. Ograniczenia te nie dotyczą jedynie zrozumienia i oceny świata materialnego, lecz prowadzą również do niepoprawnych wniosków na temat charakteru Stwórcy.

Jeżeli chcemy uniknąć fałszywego obrazu Boga, musimy zaprzestać myśleć na sposób ludzki, a rozpocząć na Boży. Gdy niebiańskie światło uczynimy fundamentem swego wzrostu w poznaniu, ujrzymy Boga takim, jakim jest na prawdę.

SŁOWO WSTĘPNE

Niniejsze opracowanie ma na celu skłonić Czytelnika do zweryfikowania nieszczęsnego, lecz jakże powszechnego poglądu na temat Bożego charakteru — błędu, który paraliżuje w człowieku jego duchową percepcję.

Przedstawimy niektóre, zasadnicze dla zrozumienia tematu zasady, jednak nie udzielimy odpowiedzi na bardzo wiele powstających przy okazji pytań. Szerzej ustosunkowuje się do nich znacznie obszerniejsza książka, zatytułowana *Behold Your God (Oto Bóg wasz)*, która rozstrzyga wiele kwestii tutaj nie poruszonych.

Niezwykłe wartościowe jest studium Bożego charakteru objawionego nie tylko w życiu i naukach Jezusa Chrystusa, ale w rzeczywistości w całym Piśmie Świętym. Gdy przeprowadzone właściwie, staje się kluczem do wieczności.

Oby wpływ Ducha Świętego uwolnił każdego Czytelnika od przewrotnych ludzkich koncepcji, do myślenia i mówienia zgodnego ze Słowem Pana.

Myśle po ludzku

Deszcz lał gęstymi strumieniami przez całe dnie. Stara, usypana z ziemi tama miała trzydzieści pięć lat. Brudnobrązowa woda sięgała już prawie jej szczytu, a deszcz wciąż padał i padał.

W położonym niżej miasteczku mieszkańcy załatwiali swe codzienne sprawy. Poza tęsknotą za poprawą pogody, niewiele więcej zaprzętało ich myśli.

I wtedy się stało.

Usypany z ziemi wał zadrżał pod naporem wodnej masy i pękł uwalniając żywioł. Wylał się on na zewnątrz wielometrowej wysokości falą ryczącego, pieniającego się, dzikiego zniszczenia, które z prędkością pociągu ekspresowego zmiało wszystko, co stało mu na drodze.

Ostatecznie trzydziestu dziewięciu ludzi straciło życie, a dwudziestu pięciu odniosło poważne obrażenia. Budynki i samochody zamieniły się w kupę bezwartościowego gruzu i złomu.

Oczywiście agenci towarzystw ubezpieczeniowych opisali tę tragedię jako »palec Boży«.

Myśleli po ludzku.

Nad parującą dżunglą południowomorskiej wyspy wielki wulkan wznosił swą potężną koronę. Dudniąc i dymiąc od jakiegoś czasu, przyprowadził mieszkających w pobliżu wieśniaków o coraz większy strach. W końcu nadszedł dzień, gdy powietrze przeszyła potężna eksplozja. Gotująca się, spływająca ze stoku lawa zaczęła nieubłaganie kierować się w stronę poniżej leżących osad. Płomienie pochłonięły domostwa i uprawy; przyniosły poważne straty wśród bydła. Sami wieśniacy jednak uratowali swe życie — w ostatniej chwili zdążyli wypłynąć łodziami na wzburzone morze.

Przerażeni mówili do siebie, iż to Bóg rozgniewał się na nich i muszą teraz głęboko zastanowić się, jak Go przebłagać.

Po prostu — *myśleli po ludzku*.

Pewien cieszący się doskonałym zdrowiem człowiek nagle poważnie zachorował. Przykuty cierpieniami i bólem do szpitalnego łóżka zwraca swe myśli do Boga, w Nim szukając pocieszenia. Bierze do rąk leżącą obok Biblię i otwierając ją po raz pierwszy w swym życiu zaczyna czytać od początku.

Przeszedłszy przez opis stworzenia i upadku pierwszych ludzi, dochodzi do sprawozdania o potopie, w którym czyta o tym, jak Bóg zesłał wody na ziemię, aby zniszczyć wszystkich, którzy nie byli Mu posłuszni. Dalej czyta o wylaniu Jego

ognia na Sodomę i Gomorę, Jego plagach, które spadły na Egipt i wydanym *przez Niego* poleceniu, aby Izraelici w pień wycięli Amalekitów, nie oszczędzając nawet niemowląt i matek.

Tego było za wiele. Zamykając księgę oświadczam, że nigdy nie będzie w stanie kochać tak okrutnego Boga.

Jakże smutną jest rzeczą, że wszystko to przeczytał oczami ludzkiego zrozumienia. Oceniał Boga, tak jakby był On człowiekiem.

Coraz częściej słyszymy o tym, jak kataklizmy niszczą na świecie ludzkie życie i posiadłości. Dzieło to zawsze przypisuje się Bogu, który wylewa Swój gniew na każdego, kto nie jest Mu posłuszny, nie szanuje Go i nie kocha.

Jest to przypisywanie Najwyższemu Stwórcy zachowania typowego dla ludzi.

Nie jest to jednak myślenie i mówienie zgodne z tym, jak myśli i mówi Bóg. Samo życie dowodzi, że nikt nigdy nie będzie kochał Wszechmogącego, myśląc o Nim w sposób ograniczony — po ludzku. Pojęcie, jakoby zagniewany Bóg karał ziemię różnymi katastrofami, tak głęboko zakorzeniło się w umysłach, że nikt w ogóle go nie kwestionuje. Ludzie wierzą, że czyni On to wszystko w celach wychowawczych, aby przywieść ich do posłuszeństwa. Obiektywnie należy stwierdzić jednak, że nie osiąga takiego rezulta-

tu. Im częściej ludzie poddawani bywają podobnemu traktowaniu, tym mniej kochają Boga i w jeszcze głębszym buncie kroczą swymi własnymi drogami.

Jest to jak najbardziej naturalny rezultat. Zastanówmy się, czy którykolwiek z ziemskich potentatów zdobył miłość i lojalność swoich poddanych nakładając na nich ciężkie kary za nieposłuszeństwo. Wszystko, co można w ten sposób uzyskać, to służba pełniona ze strachu, która daleka jest od lojalności płynącej z serca. Dlatego też, o ile Bóg używa przypisywanych mu przez ludzi taktyk, musi być świadomy, że czeka Go porażka. Zamiast miłości i radosnego posłuszeństwa, w najlepszym razie uzyskuje posłuszeństwo ze strachu lub niewolniczą lojalność, a w najgorszym — otwarty, wyzywający bunt.

Inny sposób myślenia

Istnieje jednak inny, inspirujący i porywający serce sposób myślenia o Bogu — sposób, w jaki myślał o Nim Chrystus. Z pewnością nadszedł czas, aby ludzie spojrzeli na swego Stwórcę nie *po ludzku*, lecz tak, jak *widział Go Zbawiciel*. Gdy nauczą się mówić i myśleć o Wszechmogącym tak jak On, miłość, radość, podziw i pokój naturalnym strumieniem wytrysną z ich serc. *Wtedy*

prawdziwie ujrzą w Bogu kochającego Ojca, nie zaś despotycznego monarchę.

Na ziemi czekało Chrystusa kilka zadań do wypełnienia. Jednym z najważniejszych było zdemaskowanie kłamstwa krążącego na temat wspaniałego charakteru Jego Ojca i ukazanie go takim, jakim jest naprawdę. Wszystkich zachęca, aby widzieli, myśleli i mówili o niebieskim Ojcu tak jak On Go widzi, myśli o Nim i mówi; aby nie czynili tego *po ludzku*.

Chrystus objawił Boga w takiej pełni, że wszystko, co ludzie mogą o Nim wiedzieć, objawione zostało w życiu i charakterze Jego Syna. Jednak pomimo wspaniałej doskonałości, z jaką Zbawiciel dokonał tego dzieła, ten aspekt Jego Boskiej służby po dziś dzień nie bywa rozpoznany i rozumiany. Nie rozumieli go nawet Jego apostołowie. Filip powiedział:

»Panie, pokaż nam Ojca, a wystarczy nam.«

Prośba ta bardzo rozczarowała Chrystusa. Widział, że cel Jego misji nie został rozpoznany nawet przez najbliższych Mu — tych, którzy powinni ujrzeć go jako pierwsi.

»Odpowiedział mu Jezus: Tak długo jestem z wami i nie rozpoznałeś mnie, Filipie? Kto mnie widział, widział Ojca; Jak możesz mówić: Pokaż nam Ojca?« *Jan 14,8.9.*

Chrystus potwierdził, że gdyby widzieli Go w Jego prawdziwym, pełnym miłości charakterze,

widzieliby i Ojca, a to oznacza, że nie przyszedł On zaledwie świadczyć o Ojcu, ale *również* objawić — zademonstrować jaki On jest. Aby jedno i drugie było skuteczne, musiał być doskonałym odbiciem Ojca; istotnie był nim.

Już wcześniej, przed rozmową z Filipem, Zbawiciel poinformował Swych uczniów, iż Jego życie jest doskonałym odbiciem życia Ojca i że czyni On tylko to, co czyni Ojciec.

»Wtedy Jezus odezwał się i rzekł im: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, nie może Syn sam od siebie nic czynić, tylko to, co widzi że Ojciec czyni; co bowiem On czyni, to samo i Syn czyni. Ojciec bowiem miłuje Syna i ukazuje mu wszystko, co sam czyni, i ukaże mu jeszcze większe dzieła niż te, abyście się dziwili.« *Jan 5, 19.20.*

Zasadniczym punktem powyższej deklaracji, wypowiedzianej przez Tego, który powiedział o Sobie: »Ja jestem Prawdą« *Jan 14,6* jest to, że Chrystus nie tylko czynił rzeczy, jakie czynił Ojciec, ale czynił je *tak, jak* i Ojciec je czynił. Metody, zasady działania, procedury stosowane przez Jednego i Drugiego są identyczne.

Wielu czytało starotestamentowe zapisy, pozornie ukazujące Boga jako gniewną, mściwą istotę, dla której niczym było wylanie rozpalonego ognia na bezbronne głowy niepokutujących — w tym przypadku Sodomitów.

Następnie czytając historię życia Jezusa, wi-

dzieli w Nim jakże odmienną postać od Boga, którego *ujrzeli* w Starym Testamencie. Na podstawie tego wyciągali wniosek, iż charaktery obu diametralnie różnią się od siebie. Chrystusa postrzegają więc jako Istotę delikatną, kochającą, uprzejmą, pokorną, cierpliwą, która nigdy Swym wrogom nie odwzajemnia się złem. Niezależnie od tego jak brutalnie Go traktowali, jak nieprzyjaźnie odrzucali, jak bezlitośnie ciemnęli i jak bezwstydnie kłamali na Jego temat, On odpłacał im jedynie dobrem. Chociaż zachęcani, by zniszczyć ich wszystkich, nigdy nie podniósł nawet palca, aby to uczynić.

Mówić, że Ojciec różnił się w Swym charakterze od Syna to mówić *po ludzku*, gdyż nie tak mówił Chrystus, który z absolutną stanowczością i autorytetem potwierdził, że doskonale podziela charakter Ojca i czyni to samo oraz *w ten sam sposób* co On.

Inny pogląd

Ci, którzy patrzą tak, jak patrzył Chrystus i mówią tak, jak On mówił, znają prawdę i mówią prawdę. Nie myślą już po ludzku. Odrzucili wszystkie posiadane niegdyś poglądy, które sprzeciwiały się świadectwu Jezusa. Oznacza to, że ich dotychczasowy pogląd na temat postę-

powania Boga w Starym Testamencie musiał ustąpić miejsca innemu, zupełnie odmiennemu, nowemu i zgodnemu z takim objawieniem Boga, jakie podane zostało przez Jego Syna podczas Jego ziemskiej służby. W rzeczywistości oznacza to, iż życie i nauki Chrystusa są jedyną miarą, za pomocą której testować należy wszystko, co mówi się o Bogu. Każdy pogląd na temat Ojca, bez względu na to, jak jest tradycyjny i stary, który w jakikolwiek sposób różni się od tego, co ukazał Jezus, należy odrzucić jako błąd. Trzeba to uczynić, chociaż jego błędności być może nie da się z początku całkowicie zidentyfikować. Ci, którzy tak postępują, z pewnością posiadają właściwe zrozumienie Bożego charakteru i Jego dróg. To z kolei przyniesie im błogosławieństwa i dobrodziejstwa, jakie przekraczają ludzkie pojęcie.

Nie jest możliwe abyśmy w tej krótkiej publikacji przebadali każdy z błędnych poglądów na temat Bożego charakteru*, jaki zbudowany został na bazie Starego Testamentu. Przyjrzymy się nieco bliżej tylko jednemu wydarzeniu.

Już od wielu lat Izrael znajdował się w niewoli egipskiej, kiedy to Bóg głosem z płonącego krze-

* Czytaj książkę pt. *Behold Your God (Oto Bóg wasz)* tegoż autora, która dostarcza bogatego materiału do studium w tym zakresie.

wu powołał Mojżesza, aby wyprowadził z niej Jego lud do Ziemi Obiecanej. Instrukcje podane temu przywódcy były bardzo wyraźne.

»I rzekł Pan do Mojżesza: Oto ustanawiam cię Bogiem dla faraona, a brat twój, Aaron, będzie twoim prorokiem. Ty będziesz mówił do niego wszystko, co ci rozkażę, a Aaron, brat twój, będzie mówił do faraona, aby wypuścił synów izraelskich z ziemi swojej. Lecz Ja znieczulę serce faraona i uczynię wiele znaków moich i cudów moich w ziemi egipskiej. Ale faraon nie usłuchawał. Wtedy Ja położę rękę moją na Egipt i wyprowadzę zastępy moje, lud mój, synów izraelskich z ziemi egipskiej przez surowe wyroki, I poznają Egipcjanie, że Ja Pan, gdy wyciągnę rękę swoją nad Egiptem i wyprowadzę synów izraelskich spośród nich.« 2.Mojżeszowa 7,1-5.

Dalsza historia sprawozdaje nam o tym, jak Mojżesz i Aaron przychodzą przed króla z żądaniem uwolnienia Izraelitów, któremu to wezwaniu faraon stanowczo odmawiając, ściąga na siebie plagę za plagą, do momentu aż pokonany nie jest w stanie stawiać już dalszego oporu. Dobrze znamy tę historię.

Ludzie na swój własny sposób interpretują zachowanie się Boga w całym tym dramacie. Oto jak widzą to wszyscy, którzy myślą *po ludzku*:

Nadszedł czas, kiedy to Bóg jako Wszechmocny Władca Wszechświata arbitralnie postano-

wił uwolnić Izraelitów. Zgodnie z tym postanowieniem, rozkazał Mojżeszowi autorytatywnym tonem, aby ten nakazał monarsze — pod groźbą kary za ewentualną odmowę — uwolnienie Jego ludu.

Gdy faraon istotnie odmówił, Najwyższy poraził go za to Swą potężną ręką — zamienił wody Nilu w niezdatną do picia krew. Następnie oczekiwał chwilę, dając tym buntownikowi czas do namysłu. Gdy jednak ten i tym razem odmówił posłuszeństwa, Pan ponownie go uderzył. Z każdą kolejną odmową uparty król ściągał na siebie Boży gniew, aż w końcu zmuszony został do uległości. Nie mając innego wyboru, uwolnił więźniów.

W taki oto sposób rozumie się na ogół Boże postępowanie w tej konkretnej sytuacji.

Porównajmy ten pogląd z innym obrazem.

W pewnych miastach, jak choćby w Chicago, istnieją potężne gangi, uważające się za prawdziwych panów tych metropolii. Często bywa, że nakładają oni swe »podatki« na bogatych biznesmenów. Wysyłając do nich swych ludzi, obwieszczają im określone wymagania, a dając do zrozumienia, że dysponują dostateczną mocą, nie pozostawiają wątpliwości, z czym spotka się nie-subordynacja. Wyobraźmy sobie, że jeden z takich ludzi, być może ze względu na swe zasady, albo też dlatego że nie poznał jeszcze mocy ma-

fii odmawia. Powoduje to naturalnie zemstę bandytów, i tak na przykład wysadzają w powietrze jego samochód, rozbijają szyby w oknach jego sklepu lub czynią coś jeszcze gorszego. Następnie dają czas do namysłu. Jeżeli uparcie będzie trwał przy swoim, będą go napastowali tak długo, aż zmuszony zostanie do poddania. Syndykat nie tylko uzyskuje w ten sposób to, czego chce, lecz incydent ten pozwala mu również zademonstrować swą moc — czyni z niego przykład obliczony na zastraszenie innych.

Metody te, jak się okazuje, działają raczej skutecznie, lecz uzyskiwane posłuszeństwo nie wypływa bynajmniej z miłości i szacunku względem szefów gangu. Przeciwnie, są oni nienawidzeni i pogardzani, a posłuszeństwo otrzymują tylko dlatego, że inni nie mają żadnego wyboru.

Kluczowe pytanie

Nasuwa się więc pytanie: Jaka jest różnica pomiędzy metodami używanymi przez szefów mafii a tymi, jakie Bóg rzekomo stosował w ziemi egipskiej?

Zwróćmy baczną uwagę na brzmienie tego pytania. Chodzi mianowicie o *metody* używane przez jednych, a przypisywane Drugiemu. Nie

pytamy tu o motyw i charakter, lecz o *sposób postępowania*.

Odpowiedź jest jednoznaczna: nie ma w ogóle żadnej różnicy. Jeśli zachowamy powszechne zrozumienie Bożego postępowania w Egipcie, potwierdzimy tym samym, że Boże drogi niczym nie różnią się od dróg tych, którzy żyją z szantażu i ucisku.

Gdy wniosek taki stawiam przed ludźmi wykształconymi, szybko odpowiadają, że *metody* Pana istotnie były te same, jak te, używane przez syndykat, lecz *intencje* różniły się całkowicie. Innymi słowy: o ile mafia używa tych taktyk dla zyskania własnych, egoistycznych celów, Pan czy ni to wszystko z myślą o innych.

Jest to jednak równoznaczne z twierdzeniem, że cel uświęca środki. Z jednej strony metody używane przez kryminalistów były nieprawe ze względu na ich egoistyczne motyw, z drugiej zaś, użycie przez Boga *tych samych* procedur było *usprawiedliwione*, jako że kierowała Nim *słuszna* intencja.

Pismo nie popiera jednak takiego rozumowania. Bóg osobiście zaprzecza, jakoby *Jego drogi* były takie same jak *drogi człowieka*. Zapewnia nas o tym, że są całkowicie inne. Oto Jego słowa:

»Bo myśli moje to nie myśli wasze, a *drogi* wasze to nie *drogi moje* — mówi Pan. Lecz jak niebiosy są wyższe niż ziemia, tak *moje drogi* są

wyższe niż *drogi wasze*, a moje myśli niż myśli wasze.«*Izajasz 55,8.9.*

Jeżeli słowa te są prawdą, jak więc w ich świetle może być słuszny wyżej przytoczony pogląd o Bożym postępowaniu? O ile Bóg uczynił w Egipcie to, co się Mu przypisuje, zatem Jego drogi nie różnią się od dróg, jakimi podążają najgorsi z ludzi. Czy więc czynił z Siebie kłamcę zapewniając, że jest inaczej? Wszechmogący nie jest kłamcą; On jest Prawdą i mówi tylko prawdę, a to każe nam uznać, iż inaczej należy rozumieć Jego działanie w Egipcie.

Takiej rewizji wymaga jednak nie tylko Stary Testament. Życie Chrystusa, który czynił tylko to, co czynił Ojciec i *dokładnie* tak jak On, całkowicie przeczy popularnej interpretacji poczynañ Bożych w Egipcie. W całym życiu Jezusa nie widzimy, aby kiedykolwiek używał On takich metod w celu zabezpieczenia Sobie upragnionych rezultatów. Niemożliwą jest rzeczą odnalezienie choćby jednego takiego przykładu, gdyż taki po prostu nie istnieje. Jednak w świetle świadectwa naszego wspaniałego Zbawiciela, który stwierdził, iż to tylko czyni, co czyni Ojciec i *tak jak On* to czyni, obowiązkiem wszystkich, którzy wolą wierzyć, że w Egipcie Jahwe zachowywał się jak ciemierzca osiagający Swe cele na drodze użycia siły, jest znalezienie sytuacji, w których i Chrystus postępował podobnie.

Jest to jednak niemożliwe. Jedynym incydem, który można by w ten sposób zinterpretować, jest oczyszczenie świątyni z przekupniów. Niektórzy powiedzą, że Chrystus zagroził tym ludziom biczem, lecz okaże się, że jest to mówienie *po ludzku*. To, co Zbawiciel rzeczywiście uczynił, stanie się jasne w świetle tego, czego Bóg dokonał w Egipcie.

Podarunki miłości

Ponieważ świadectwo Jezusa w żaden sposób nie popiera popularnego poglądu na temat zachowania Bożego w Egipcie, i ponieważ sam Bóg oświadczył, że Jego drogi różnią się od ludzkich, należy odnaleźć prawdę na temat tych wydarzeń — pogląd, który będzie ściśle biblijny i doskonale zharmonizowany z objawieniem udzielonym przez Chrystusa. *Musi on przemówić nie po ludzku, ale tak jak Chrystus.*

Pisma składają świadectwo, iż »Bóg *jest* miłością.« 1.Jana 4,8.

Pełną moc tych słów można jednak ocenić wówczas dopiero, gdy ujrzymy, iż nie deklarują one zaledwie faktu, że Bóg nas kocha — jakkolwiek jest to prawdą, ale że *On jest* miłością; a ponieważ *jest* miłością, dlatego *kocha*. Ponieważ Bóg jest nieskończony, nieograniczony i niczym

nie skrępowany, taka sama też jest i Jego miłość. Oznacza to, że nie ma takiego punktu, który wyznaczałby jej granicę; dlatego też napisane jest: »u którego nie ma przemiany ani cienia zmienności.« *Jakub 1,17.**

Ludzka miłość jest miłością ograniczoną; kocha tak długo, jak uzyskuje odwzajemnienie, po czym zamiera. Często dochodzi do miejsca, gdzie jej gorący potencjał przemienia się w podobnie głęboką nienawiść. Także i na tym polu zachowanie Boże całkowicie różni się od ludzkiego. Bez względu na to, jak bardzo możemy Nim pogardzać, przeciwko Niemu walczyć, odrzucać Go, czy oddzielać się od Niego, Jego miłość nie ulega najmniejszej zmianie.

Wielka różnica pomiędzy Boską i ludzką miłością polega na tym, że Bóg nie kocha nas z powodu tego jacy jesteśmy, ale ze względu na to jaki *On* jest. Ludzie zaś kochają nie ze względu na to jakimi sami są, ale w zależności od tego, jaka jest osoba przez nich kochana. Wzór ten wycho-
wywany jest w nich od najwcześniejszych dni, kiedy to rodzice wpajają dziecku pogląd, według którego ojciec i matka będą je *kochać jeśli będą dobre*. Miłość ta jednak zostanie im odebrana za *nieposłuszeństwo*. Dziecko szybko chłonie ten

* wg Biblii Tysiąclecia, »Pallottinum«.

porządek rzeczy i przekłada go na sferę własnych stosunków z rówieśnikami. O ile zachowanie kolegi czy koleżanki zgodne jest z jego oczekiwaniami, wtedy odwzajemnia im miłością, lecz jeśli nie, jest im ona odbierana. Jedynym czynnikiem rządzącym całą tą procedurą jest sympatyczność drugiej osoby, a nie własna zdolność do kochania jej bez względu na to jaką ona jest.

Ta sama postawa i praktyka towarzyszy wejściu w wiek dorosły i małżeństwo. Szuka się partnera, którego kochać można za to, jaki jest, gdy tymczasem z tych samych przyczyn odrzuca się innych. Wybrani również bywają odrzucani, o ile zmieniają swe drogi i przestaną wychodzić naprzeciw potrzeb i oczekiwań.

Ponieważ ludzie upatrują w Bogu kogoś dokładnie takiego samego jak oni, skłonni są sądzić Go na podstawie własnych doświadczeń, traktują Go jako kogoś, kto kocha nas tylko wtedy, gdy jesteśmy posłuszni każdemu Jego wymaganiu. Faktycznie jednak, bez względu na to, jak możemy się stać nieposłuszni i niesympatyczni, nie zmienia to Jego miłości do nas. Istnieje oczywiście różnica jeśli chodzi o dostęp do tej miłości; nieposłuszeństwo oddziela od niej. Oddzielenie to następuje jednak z *naszej strony* i nie należy sądzić, że jest to wycofanie miłości *przez Niego*.

Nieskończona miłość to nieskończony altruizm. Zawsze wychodzi naprzeciw. Dlatego

też, gdy Pan uczynił niebo i ziemię, nie stworzył ich dla Siebie. Uczynił je dla stworzonych przez Siebie istot: dla Ciebie, dla mnie i dla każdej innej kiedykolwiek żyjącej istoty.

Rozważmy zatem potrzeby, które pojawiły się, gdy Pan rozmyślał nad zapoczątkowaniem istnienia wszystkich żywych istot.

Gdy Bóg zamierzał obdarować ludzką rodzinę *darem miłości* — życiem, rozumiał, że to jeszcze nie wystarczy. Wyobraźmy sobie nasze życie, gdyby nie uczyniono nam domu; gdybyśmy, nic nie widząc, z nikim się nie komunikując i nic nie robiąc, musieli dryfować w pustych, zimnych bezkresach przestrzeni nieskończonego wszechświata. Czyż nie lepiej byłoby już nie istnieć w ogóle? Byłaby to śmierć już za życia w jej najgorszej formie.

Dlatego też Bóg, w Swej nieskończonej miłości i mądrości postanowił stworzyć przede wszystkim dar miłości w postaci doskonałego domu, czego też dokonał w pierwszych dniach Swego stworzenia. Lecz i tego było mało. Ziemia nie dostarczała wszelkich możliwości dla nieograniczonego wzrostu i osiągnięć, dopóki nie została wyposażona w pewien określony potencjał mocy. Moce, o których tu mowa, znajdują się obecnie tak poza człowiekiem, jak i w nim samym. Nie musimy przytaczać pełnej ich listy — wystarczy kilka przykładów.

Człowiek obdarzony został fizyczną siłą mięśni, mocami intelektualnymi oraz duchowymi. Cała natura obfituje w przeróżne siły, jak choćby energię elektryczną, ciepłą, grawitację i inne.

Udostępnienie tych mocy stworzyło jednak pewien problem, albowiem pomimo tego iż stworzone zostały dla celów użytecznych, zawierały w sobie ogromny potencjał zdolny również i do niszczenia. Taka jest natura każdej mocy. Niemożliwą jest rzeczą, aby istniała nie będąc zdolną bądź to błogosławić, bądź niszczyć. Jest to oczywista prawda, którą dostrzegamy w codziennym życiu.

Nieskończona miłość nie mogła tego problemu zignorować, a nieskończona mądrość pozostawić go bez rozwiązania. Jednym z wyjść było takie zaprogramowanie ludzkiego umysłu, aby w sposób automatyczny wybierał wyłącznie właściwą drogę. Gdyby jednak było to najlepsze, co Bóg mógłby wymyśleć, z pewnością tak by uczynił. Lecz przyjęcie takich środków ochrony ludzkiej rodziny przed złym wykorzystywaniem stworzonych mocy byłoby pozbawieniem jej zdolności wyboru, i dlatego też — myślenia. Ograniczyłoby i zahamowało najwyższe i najbogatsze spełnienie jej pragnień i ambicji, degradując ludzi do pozycji niższej nawet niż zwierzęta.

Bóg dał jednak człowiekowi możliwość wyboru własnej drogi. Wiemy też, że ludzie prędzej wy-

biorą śmierć, niż życie w niewoli. Nie raz ta, czy inna organizacja głosiła slogan: »Wolność, albo śmierć«.

Tak więc trzeba było znaleźć rozwiązanie, które zapewniłoby doskonałą ochronę przed jakimkolwiek niebezpiecznym użyciem mocy, a jednocześnie nie odmówiłoby człowiekowi wolności wyboru i myślenia. Wymagało to sformułowania doskonałych praw, pokrywających wszelki możliwy aspekt egzystencji człowieka w jego fizycznej, umysłowej i duchowej sferze. Ani pierwsi rodzice, ani żadne z ich dzieci nie posiadały ani mocy, ani mądrości by ten problem rozwiązać. Posiadał ją jednak Wszechmocny. W swej mądrości i miłości Jahwe obdarował ich bezcennym darem — prawami Swego Królestwa.

Tragedią niepomiarnej proporcji jest to, że ludzie widzą te prawa jedynie częściowo. Ten zakres prawa, który zajmuje się stosunkami człowieka względem jego bliźnich i Boga uznawany jest przez większość za coś, co Bóg ustanowił w celu wymuszenia czci dla samego Siebie. Nic jednak nie jest dalsze od prawdy, nic bardziej nie zubaża poddanych Pana. O ile poglądy te są utrzymywane, czy to z czystej nieświadomości prawdy, czy na skutek oporu wobec światła, nie można ujrzeć prawdziwego charakteru Bożego, ani uzyskać z Nim wspólnoty. Dlatego też pełne zrozumienie celów Bożych w obdarowaniu czło-

wieka absolutnym szczęściem musi rozpocząć się od skorygowania tych złych poglądów.

Co ciekawe, utrzymywane poglądy stanowią zazwyczaj interesującą mieszaninę prawdy i błędu. Chętnie uznaje się i wykorzystuje ten zakres prawa, który dotyczy natury, a szczególnie nauki. Miliony rocznie wydawane są na badania prowadzone przez uniwersytety, rządy i przedsiębiorstwa w poszukiwaniu lepszego zrozumienia i wykorzystania praw rządzących potencjalami tkwiącymi we wszechświecie. Studenci z przeróżnych fakultetów uczeni są ścisłego posłuszeństwa wobec zasad określających zawody, jakie będą wykonywać. Przyjrzyjmy się na przykład pozornie nie kończącej się liście przepisów, jakim podporządkować się musi pilot. Naruszenie któregośkolwiek z nich natychmiast pociąga za sobą surowe kroki dyscyplinarne lub nawet odebranie licencji. Przyczyną jest fakt, że władze są doskonale świadome, iż posłuszeństwo ustalonym prawom chroni i zachowuje życie. Wiedzą o tym wszyscy i dlatego też nikt tego nie kwestionuje.

Niestety, o ile chętnie uznaje się ogromną i niezaprzeczalną wartość praw naukowych, nie łączy się ich z Dawcą Życia. Człowiek postrzega je po prostu jako coś, co istnieje samo przez się, co jednak podnosi standard jego życia i udziela mu mocy zastraszania wrogów. Ten brak w zro-

zumieniu pociąga za sobą straszne straty, gdyż Bóg jest nie tylko Dawcą Życia, ale również Wielkim Nauczycielem, który pragnie wprowadzić Swe dzieci w najgłębsze i najszerze zrozumienie wszystkiego. »Bojaźń Pana jest początkiem mądrości.« *Przypowieści Salomona* 9,10. Jego poznanie i mądrość są nieskończone, i gotowy jest On użyczyć ich wszystkim, którzy przyjmą Jego naukę. Gdyby ludzkość uczyła się jedynie od Niego, zamiast usiłować wydrzeć wiedzę o własnych siłach, stałaby na znacznie wyższym poziomie rozwoju, czerpiąc niepomrotnie większe korzyści niż obecnie.

Gdy jednak wkracza prawo moralne, postawa ludzi okazuje się być godna pożałowania. Zazwyczaj bardzo chętnie powstrzymują nim innych, samemu wykręcając się jednak od spełniania jego wymagań. Swymi czynami objawiają, iż chcą prawa, które chroniło będzie ich przed innymi, lecz niemile widzą to, które innych chronić ma przed nimi samymi. Jednak prawo zostało zaprojektowane w ten sposób, by każdemu zapewnić tę samą, bezstronną i doskonałą ochronę, nikogo nie faworyzując.

Bóg nie udzielił ani jednego polecenia, które służyć by miało Jego samowyywyższeniu czy interesom. Niektórzy być może uznają to za rzecz niewiarygodną, lecz taka jest prawda. Posiadanie mocy uważa się na ogół za czynnik pozwa-

łający korzystać z wolności kosztem innych, w związku z czym wyciągany bywa wniosek, iż skoro Bóg dysponuje mocą nieskończoną, używa jej dla wywyższenia samego Siebie i dla zadowalania Swych własnych ambicji i pragnień. Jednak Bóg nie jest człowiekiem, Jego drogi to nie drogi ludzkie; przeciwne są drogom mieszkańców tej ziemi, którzy odeszli od Jego zamiarów i celów.

Rozważmy pierwsze przykazanie.

»Nie będziesz miał żadnych innych Bogów przede Mną.« 2.Mojżeszowa 20,3.

Jakże szybko gotowi jesteśmy widzieć w tych słowach polecenie, które ma zapewnić Najwyższemu uczczenie Jego pozycji, szacunek i kult, jaki uważa On za Sobie należny. W przykazaniu tym jakże błędnie dostrzega się cel skierowany na dobro Boga, a nie człowieka, gdy faktycznie służy ono jedynie stworzonym istotom. Wszeczmogący tego nie potrzebuje, a Jego pozbawiona egoizmu miłość nie dopuszcza nawet myśli o samoochronie. Chwila zastanowienia szybko pozwoli nam ujrzeć, jak bardzo dla nas konieczną rzeczą jest, aby nakaz ów zachowywać w pamięci.

Bóg jest Stwórcą nieba i ziemi. Na tym jednak nie kończy się Jego rola. W każdej chwili osobiście prowadzi On i podtrzymuje wszelkie potężne ciała niebieskie i moce na ich właściwych drogach, zapewniając im konieczną dla dalszej eg-

zystencji energię. Tylko On jest w stanie tego dokonać. Gdyby ktokolwiek inny zajął Jego miejsce, wyschłoby źródło życia i energii, przywodząc wszystko do totalnego unicestwienia.

Słońce na przykład jest potężną »fabryką« mocy, i stale musi być przez Boga zasilane, gdyż samo z siebie nie mogłoby podtrzymać swego istnienia. Gdyby zaprzestało wykonywaniaznaczonych mu funkcji, życie na naszej planecie natychmiast by wymarło. Dlatego też ogromnie ważną jest rzeczą, aby Bóg pozostał na pozycji, skąd może sprawować władzę nad tą gwiazdą.

Niektórzy być może zaoponują, że nie jesteśmy przecież w stanie usunąć Boga z Jego roli i jest to prawdą o ile chodzi o zdolność fizyczną, lecz istnieje sposób, za pomocą którego ludzkie istoty mogą to jednak uczynić. Rzecz w tym, że Pan nigdy nie narzuca Swej obecności tam, gdzie nie jest ona upragniona.

Gdy ludzie w swym upartym buncie dowodzą, iż nie jest im On potrzebny i dlatego pragną, by pozostawił ich, aby sami mogli kierować swymi własnymi sprawami, Najwyższy nie spiera się z nimi. Przyjmuje ich uporczywe żądania i pozostawia, tak jak sobie tego życzą. Ci, którzy odrzucają Jego miłość i miłosierdzie, wpadają w wir mocy, które wyszły spod kontroli Stwórcy.

Zastanówmy się, czym zakończyłoby się to w przypadku samego słońca. Oczywiście nie wie-

my co stałoby się dokładnie, lecz możemy wyobrazić sobie przeróżne możliwości, nie znajdując ani jednej, która pozostawiłaby nas przy życiu. Mogłoby po prostu zgasnąć, albo eksplodować, zmienić trajektorię ziemi w kosmicznej przestrzeni oddalając ją od siebie, lub pochłaniając w bezpośrednim zbliżeniu. Cokolwiek jednak miałoby miejsce, nasza planeta nie byłaby już w stanie utrzymać jakiegokolwiek rodzaju życia.

Nie było jeszcze na ziemi takiej sytuacji, żeby wszyscy bez wyjątku zajęli tak wrogie Bogu stanowisko. Zdarzało się to czasami na bardzo ograniczonym obszarze, czego przykładem jest Sodom i Gomora, a później buntowniczy Egipt.

Laska Mojżesza

Za życia Józefa oraz Egipcjan otwarte zostały na miłość i moc działającego ku ich zbawieniu Boga. Potężny władca tamtej dynastii posłuszny był przekazanym przez tego młodego człowieka poleceniom Nieba, dzięki czemu Egipt stał się najpotężniejszym narodem na ziemi. Jednak powodzenie doprowadziło do odstępstwa i do szybkiego zapomnienia o źródle wszystkich błogosławieństw. Rok po roku, pomimo wielkiej troski Pana, naród ten coraz bardziej się od Niego oddalał, coraz bardziej Go odrzucał, co zmusiło

Go do wstrzymania kontroli nad potężnymi mocami otaczającej ich natury i pozostawienia odstępców własnemu losowi. Jednak nieskończenie kochający Bóg nie mógł tego uczynić nie dając najpierw królowi wyraźnego ostrzeżenia przed tym, co ma się zdarzyć. Tak więc posłał Mojżesza z laską w dłoniach, aby zademonstrować mu, co nastąpi.

Mojżesz stanął przed obliczem faraona jako przedstawiciel Boga. Czyniąc to, co On mu nakazał, stał się kanałem, za pośrednictwem którego Wszechmocny był w stanie powiadomić władcę o tym, co miało spaść na jego kraj.

Laska w rękach Mojżesza była symbolem mocy, w które Bóg zaopatrzył naturę i człowieka. Tak jak Mojżesz trzymał pod swoją kontrolą laskę, tak i Bóg utrzymywał i kontrolował te moce. Gdy jednak laska wydostała się z ręki proroka, zamieniła się w węża, znany symbol Szatana — niszczyciela.

Pierwszym krokiem było wezwanie skierowane do wyniosłego władcy, aby uwolnił Izraela. Było to pełne miłości zaproszenie do pokuty i posłuszeństwa. Wyrażenie tego zaproszenia w kontekście groźby bliskiej katastrofy, wzmagало potrzebę pilnego podjęcia konkretnych kroków. Nieskorzystanie z oferty wiązało się z wylaniem nieszczęść, które i tak w końcu miały pozbawić faraona mocy dalszego oporu w uwolnieniu nie-

wolników. Aby Boże dzieło uratowania zarówno Egipcjan, jak i wyzwolenia ciemżonego ludu zostało zakończone powodzeniem, król musiał uzyskać bardzo wyraźne objawienie tego, co Bóg faktycznie uczyni. Musiał zrozumieć, że wiszące nad głową nieszczęścia nie były dziełem Jahwe, ale nieuniknioną konsekwencją odrzucenia prawa jako środka zachowującego życie. To właśnie dla tego celu zaaranżowana została cała ta scena z laskami i węzami. Teraz wszystko już zależało od tego, czy faraon zechce prawidłowo odczytać przekazane mu w ten sposób poselstwo i czy następnie zechce postąpić zgodnie z nim.

Podobnie i dzisiaj wszystko zależy od tego, czy ujrzymy to samo poselstwo i pozostaniemy jemu wierni.

Lekcja jest wyraźna i prosta. Tak długo, jak laska pozostawała w ręku Mojżesza, nie miała nic wspólnego ze śmiertelnie jadowitym węzem. Aby się nim stać, musiała wydostać się spod kontroli proroka. Cały ten czas, gdy pozostawała z dala od jego rąk była węzem, lecz w chwili, gdy ją znowu pochwycił — już tylko laską.

Chyba nie można było już wyraźniej przedstawić tej prawdy. Niestety, poselstwo nie dotarło do umysłu króla, co jednak nie musi się powtórzyć dzisiaj w przypadku Ciebie czy mnie.

Oto, co Wszechpotężny pragnął przekazać królowi:

»Faraonie, potężny królu Egiptu«, powiedział, »aż do obecnej chwili, pomimo znacznego odstępstwa, którego dopuściłeś się wraz ze swymi poddanymi, laska mocy wciąż jeszcze znajduje się w Moich rękach i pod Moją kontrolą. Z tego też powodu niszczyciel nie przeszedł jeszcze przez ten kraj. Cieszyłeś się wspaniałym powodzeniem i błogosławieństwem. Maksymalnie wykorzystałeś okazję, by uczynić swój naród najpotężniejszym na ziemi, lecz cały czas coraz bardziej oddalasz się ode Mnie, gwałcąc Moje prawa, które w miłości dałem ci, aby cię zachować. Sprawileś, że twoja separacja ode Mnie wciąż się powiększa i obecnie potężne moce, które darowałem ci w naturze i w was samych wydostają się spod Mojej kontroli. Proszę cię więc, abyś pokutował z powodu swego odstępstwa. Na dowód swej chęci bycia mi posłusznym i trzymania się praw, które gwarantują twoje istnienie, wypuść Izraelitów. Nie chcę, abyś został rozbity i zniszczony przez straszne cierpienie, jakie wisi nad tobą i twoim ludem. Jeśli jednak nie będziesz pokutował, będę zmuszony opuścić cię. Zerwie to ostatni uścisk w jakim utrzymuję te moce pod Swoją kontrolą. Wydostaną się wówczas z Moich rąk i staną się powodem straszego zniszczenia. Wiedz jednak, że nawet jeśli tak się stanie, mogę pochwycić je z powrotem. W chwili gdy to uczynię, przestaną pusto-

szyc i ponownie staną się laską błogosławieństwa.«

Z jakąż cudowną miłością i tęsknotą przemawiał Bóg do upartego i zbuntowanego serca króla! Z jakąż dumą i pogardą monarcha odrzucił wyciągniętą rękę niezmiennej miłości. W odpowiedzi zawezwał swoich magików i kazał im rzucić swoje laski. Pozornie również zamieniły się w węże, przy czym nie była to sytuacja — jeden przeciwko jednemu, ale — wielu przeciwko jednemu. Wszelkie pozory wskazywały na to, iż węże faraona z łatwością pochłoną węża powstałego z laski Mojżesza.

Jak więc brzmiała odpowiedź monarchy?

Oświadczył on w ten sposób, że w najmniejszym stopniu nie potrzebuje Boga, by moce te utrzymywane były w kontroli. Mógł równie dobrze żyć w pełnej niezależności od Niego. Niech sobie uwalnia tę Swoją laskę; niech zamienia ją w węża zagłady; on posiada do swej dyspozycji moc, która jest w stanie aż nadto poradzić sobie z siłami, jakie Bóg uwolni ze Swego uścisku.

Powszechne zachowanie ludzi jest nadal takie samo. Gdy wydają się ich otaczać kłopoty, starają się powstrzymać je o własnych siłach. Jeśli w ogóle myślą o Bogu, jest to wyłącznie ostatni krzyk o ratunek i gdy tylko kłopot przeminie, natychmiast o Nim zapominają. Ludzie nie są w stanie poradzić sobie z mocami Bożymi, kiedy znaj-

dą się one poza Jego kontrolą. Gdy potężne huragany przetaczając się nad oceanami, zalewają ziemię i burzą wszelkie ludzkie budowle, człowiek absolutnie nic nie może uczynić, by je powstrzymać — robią co chcą. Podobnie jest w przypadku trzęsienia ziemi, erupcji wulkanów, wielkich pożarów itp. Człowiek nie może się im oprzeć, ani ich powstrzymać.

Wężę faraona również nie zdołały poradzić sobie z wężem Mojżesza, który tamte szybko pożarł, zachowując cały swój wigor.

Bóg nie mógł przekazać temu władcy poselstwa wyraźniej, niż uczynił to wówczas, jak też i król nie mógł wykazać większej dla niego wzdurki.

Następnego dnia Mojżesz przybył na miejsce, z którego obecność Boża najpierw miała zostać wycofana. Król siłą rzeczy musiał uświadomić sobie, że nie był to zaledwie zbieg okoliczności.

Podczas kolejnych plag Wszechmogący tęsknie i z miłością wciąż otwierał drzwi miłosierdzia. Zawsze gotowy był i chętny ponownie przejąć kontrolę nad żywiołami dotykającymi Egipcjan. Mógł to jednak uczynić tylko wtedy, gdy pokutowali i oddawali dzieło z powrotem w Jego ręce. Faraon, zmuszony uznać, że ani on, ani jego magicy nie posiadali mocy zdolnej kontrolować te niszczycielskie żywioły, wykorzystywał charakter Boga. Pod presją wydarzeń czynił wielkie obiet-

nice i błagał o usunięcie plagi. Pan zawsze wysłuchiwał tych próśb i chwycił węża zagłady za ogon, a ten natychmiast znowu stawał się laską. Gdy tylko problem dla faraona przemijał, natychmiast zapominał on swoich obietnic; jego arogancja powracała.

Człowiek nie zmienił się od tamtej pory. Gdy staje w obliczu śmierci zagrażającej mu od sił, nad którymi nie ma panowania, w przerażeniu wzywając Boga o uwolnienie, czyni jednocześnie wspaniałe zobowiązania. Gdy tylko jednak kłopot przemija, zapomina o wszystkich obietnicach i powraca do swych nikczemnych dróg.

W roku 1846 lekki parowiec wiozł pasażerów z Portland w stanie Maine, do Bostonu w stanie Massachusetts. Na Atlantyku rozszalał się gwałtowny, zagrażający życiu ludzi na pokładzie sztorm. Jedna z pasażerek w następujący sposób opisała tę scenę:

»Kilka tygodni później, podróżując do Bostonu, wsiedliśmy w Portland na parowiec. Nagle nadszedł gwałtowny sztorm i zawisło nad nami wielkie niebezpieczeństwo. Statek chwiał się przeraźliwie, a fale waliły o okna kabin. W kajucie pań panowało straszne przerażenie. Wiele z nich wyznawało swe grzechy i wołało do Boga o zmiłowanie. Niektóre wołały do Maryi Dziewicy, by ich zachowała, podczas gdy inne czyniły uroczyste śluby, że jeśli osiągną ląd, poświęcą swe

życie Bożej służbie. Była to scena pełna przerażenia i zamieszania . . .

»Dzięki Bożemu miłosierdziu wszyscy wylądowaliśmy jednak szczęśliwie w porcie. Lecz te z pasażerek, które tak bardzo manifestowały swój strach podczas sztormu, teraz całe wydarzenie traktowały dość lekko. Jedna z nich, która uroczyście obiecywała, że jeśli ujrzy ląd stanie się Chrześcijanką, teraz wykrzykiwała szydząco: >Chwała Bogu! Cieszę się, że znowu wchodzę na ląd. < Powiedziałam jej, by przypomniła sobie jak kilka godzin wcześniej czyniła Bogu śluby, lecz ona tylko odwróciła się ode mnie z drwiącym uśmiechem.

»Bardzo silnie przypomniło mi to pokutę na łożu śmierci. Niektórzy całe życie służą sobie i Szatanowi, a gdy opanuje ich choroba i stanie przed nimi straszna niepewność, manifestują żal za grzechy i być może mówią nawet, że już są gotowi na śmierć. Wtedy ich przyjaciele zaczynają wierzyć, że naprawdę się nawrócili i są gotowi do nieba. Lecz gdy tacy wyzdrowieją stają się takimi samymi buntownikami, jakimi zawsze byli.«

Podobnie było też w przypadku potężnego monarchy Egiptu. Naciskany presją okoliczności, *wydawał się* pokutować, gdy jednak wszystko się uspokajało pokazywał, że nie nastąpiło w nim żadne autentyczne odłożenie grzechu. Każdy kolejny wykręt, wywierając swój wpływ na jego umysł

i charakter, znacząco zatwardzał mu serce, czyniąc go w ten sposób coraz mniej zdolnym do poddania się Bogu. To z kolei uniemożliwiło Panu sprawowanie kontroli nad mocami otaczającymi odstępczy naród, czego rezultatem za każdym razem było wylanie nowej plagi. Ostatecznie dziesiąta plaga, kiedy to zmarli wszyscy pierwotni, złamała upór króla. Jego kraj był tak rozbity, że nikt nie miał już mocy zatrzymać Izraelitów.

Jednak żadne z tych nieszczęść nie spadło na kraj skutkiem arbitralnej decyzji Wszechmogącego. Dopiero wtedy, gdy żywoły wyszły spod Jego kontroli, spadły na głowy niepokutujących.

Jakaż to różnica w porównaniu z drogami szefów mafii z Chicago. Ich ofiary doświadczają bólu i cierpienia tylko wtedy, gdy niszczycielska broń znajduje się w ich rękach i pod ich kontrolą. Gdy natomiast groźne siły natury znajdują się w rękach Pana i On sprawuje nad nimi władzę, *nigdy nie dokonują dzieła zniszczenia*.

W świetle obfitego dowodu, który objawia nam, co Bóg faktycznie uczynił w Egipcie, zaskakującą jest rzeczą, jak błędnie ludzie odczytują zapisy tego i podobnych wydarzeń. Jahwe bardzo zatroszczył się, aby lekcja pogładowa z laskami i węzami objawiła to, co rzeczywiście zamierzał On uczynić. Bóg nie jest kłamcą. *To, co powiedział, że uczyni, uczynił naprawdę.*

Dał również jasno do zrozumienia, iż On nie

działa tak, jak działa człowiek. Człowiek używa siły, by uzyskać swe cele, lecz nie tak postępuje Bóg.

By usunąć wszelkie wątpliwości na temat prawdziwości tych starotestamentowych świadectw, Chrystus przyszedł by złożyć osobiste świadectwo oraz zademonstrować charakter i metody działania Ojca. Prześladowcy odnieśli się do niego dokładnie tak, jak faraon wobec Boga, a reakcja Zbawiciela była dokładnie taka, jaka była wówczas reakcja Jego Ojca. Obrzucali Go obelgami, wyśmiewali, pluli, włożyli ciężki krzyż na Jego barki, lecz w Nim nie było ani śladu ducha zemsty. Nie pochwycił broni ani nie użył żadnej mocy w celu unicestwienia ich, co przecież był w stanie uczynić. Jego odpowiedzią były jedynie słowa niepojętej miłości i litości: »Wybacz im Ojczy, gdyż nie wiedzą, co czynią.« *Łukasz 23,34.*

Dlaczego nie wcześniej?

Wiara w to, że Bóg siłą ujarzmił Egipcjan, aby uzyskać uwolnienie Swego ludu jest faktycznie strasznym oskarżeniem przeciwko Niemu. Jest to oskarżanie Go o umyślne i nieczułe pozostawienie Żydów, aby cierpieli przez wieki, gdy faktycznie uwolnieni mogli być znacznie wcześniej.

Ten, który posiadając wszechpotężną moc, używa jej dla celów egzekwowania Swej woli, może uczynić cokolwiek chce i *kiedykolwiek* chce. Gdyby więc taka była Boża droga, jak wielu przypuszcza, zatem każdy z tych strasznych dni, kiedy to Izraelici wykonywali swą niewolniczą służbę, był rezultatem Jego niechęci, by ich uwolnić. Winnym wieków ucisku należało by więc uczynić Boga, gdyż to On odmawiał wcześniejszego wyzwolenia Swego ludu. Niemożliwą jest rzeczą, aby Jahwe nazwany został Bogiem miłości i jednocześnie postępował w ten sposób.

Faktycznie Pan zobowiązał się jednak nigdy nie rozwiązywać żadnych problemów przy użyciu siły. Dlatego też czas uwolnienia Izraelitów nie został określony przez Niego w sposób arbitralny. Decydowały tu skutki pogłębiającego się odstępstwa Egipcjan, które doprowadziło do oddzielenia od Boga i uwolniło niszczycielskie moce. W ten sposób pozbawieni zostali oni wszelkiej zdolności do dalszego utrzymania niewolników i musieli ich wypuścić. Wtedy i tylko wtedy Izraelici mogli wyjść jako wolny lud. Gdy zasady te zostaną zrozumiane, zniknie też problem — dlaczego tak długo Boży lud musiał służyć w niewoli.

Bóg nie gwałci Swych zasad. On wie, że przymoc zawsze kończy się porażką. Gdyby była ona Jego zasadą działania, wówczas stłumiłby bunt

natychmiast, gdy tylko się zmanifestował; grzech nie miałby szans tak długo istnieć.

Zło jednak musi dojść do końca swoją drogą, aż unicestwi się samo, wraz ze wszystkimi, którzy mu hołdują. Wtedy Pan będzie mógł uczynić nowe niebiosa i nową ziemię, wolne od ryzyka ponownego ich zanieczyszczenia.

Oczyszczenie świątyni

Na początku Swej służby Chrystus oczyścił świątynię przez wypędzenie z niej przekupniów. Opis tego wydarzenia znajdujemy w *Ewangelii Jana* 2,13-22. Dusza Zbawiciela do głębi poruszona została tym, co ujrzał i ». . . skręciwszy bicz z powrózków wypędził ich wszystkich ze świątyni, wraz z owcami i wołami; wekslarzom rozsypał pieniądze i stoły powywracał.«

Wydarzenie to, podobnie jak historię egipskich plag, można łatwo błędnie zinterpretować, co też i czyni się najczęściej. Bez zastrzeżeń przyjmuje się proste wyjaśnienie, że Chrystus zagroził tym ludziom biczem, którego z pewnością by użył, gdyby nie byli Mu posłuszni. Jeśli jednak tak było, gdzież byłaby różnica pomiędzy Jego zachowaniem, a postępowaniem szefów gangu? W czym drogi Jego różniłyby się — jak twierdził — od dróg człowieka?

Znalezienie odpowiedzi na te pytania wymaga innego spojrzenia na ten incydent; ujrzenia, co zdarzyło się wówczas naprawdę. Jest to nowotestamentowa paralela studiowanej powyżej historii ze Starego Testamentu.

To, co Ojciec uczynił wobec faraona, Chrystus uczynił wobec handlarzy. Była to kolejna scena pokazująca nam, iż Bóg jest tym, który utrzymuje i kontroluje moc. Nieco odmienne są tu okoliczności i sceneria, lecz w obu przypadkach chodzi o to samo poselstwo.

Najbardziej znaczącą różnicę widać w fakcie, że Mojżesz pozwolił, aby laska wydostała się spod jego kontroli, podczas gdy Chrystus nie rozluźnił Swego uścisku i panowania nad biczem.

Wypadki, które nastąpiły po owych wydarzeniach, w obu przypadkach w pełni odpowiadały tym proroczym działaniom zarówno Mojżesza, jak i Jezusa. Mojżesz przez rzucenie laski przepowiedział przejście przez Egipt katastrof — i stało się tak. Chrystus na dziedzińcu świątyni zapewnił natomiast niewiernych, że mieli oni jeszcze czas na pokutę. Jeszcze sprawował On kontrolę nad biczem, I rzeczywiście: podczas Jego pobytu na ziemi nie spadły na lud żadne wielkie nieszczęścia. Działanie Jezusa ostrzegało również przed niebezpieczeństwem tego, że jeśli lud ten nie nawróci się, On zostanie zmuszony do

wycofania Swej ochrony. To zaś spowoduje, że podzieli on doświadczenia Egipcjan.

Historia pokazuje, że lud ten odmówił pokuty. W swym buncie całkowicie odwrócił się od Boga, więc i laska stała się wężem, czego dowodzi rzeź i zniszczenie w Jeruzalem w 70 roku n.e.

Chrystus nikogo nie uderzył biczem. Nie z takim zamiarem wzniósł go do góry. Bicz ten zawisł wprawdzie nad głowami ludzi, jednak tak długo, jak znajdował się w rękach Chrystusa, nie mógł ich dotknąć. Jakże ważne więc było, aby Żydzi pozwolili mu pozostać tam, skąd nie mógł wyrządzić im żadnej krzywdy.

Gdy zatem porównamy Boże działania w Egipcie z postępowaniem Chrystusa w świątyni, wyraźnie ujrzemy prawdziwość słów Zbawiciela, które zapewniają, że wszystko czyni On dokładnie tak, jak Jego Ojciec.

Świadectwo krzyża

Krzyż stanowi najjaśniejsze z objawień dróg Pana oraz dróg Szatana wraz z odpowiednimi im zasadami postępowania. Natura boju toczącego się przy krzyżu ofiary nie pozwoliła na to, by któraś z obu jego stron nie zaangażowała się weń bez reszty. Nie było nic, co zostałoby zachowane w rezerwie.

Maska, pod jaką Szatan starał się ukryć swą prawdziwą tożsamość została zdarta, tak jak i maska, którą umieścił na imieniu i charakterze Boga, aby fałszywie przedstawić Go przed całym wszechświatem. Z tej tytanicznej walki wyłonił się on tym, kim jest rzeczywiście: istotą, która tak zupełnie oddała się egoistycznej służbie, że była w stanie poświęcić życie nawet Tego, który ją stworzył i który dał jej wszystko, co posiadała. Zły wykazał ducha, którym wcześniej już natchnął nieprawych panów tej ziemi, poprzez których też się manifestował. Sposób, w jaki potraktował Chrystusa pokazuje, jak odniesie się on do wszystkich, którzy nie zechcą mu służyć.

Jakże wdzięczni możemy być za to, że charakter Boga jest tak diametralnie odmienny. Gdyby było inaczej, naprawdę moglibyśmy drżeć z przerażenia. Ojciec i Syn kierują się zupełnie inną zasadą — zasadą służby płynącej z pełnej samowyrzeczenia miłości. Służą wszystkim innym bez względu na cenę, jaką przychodzi Im za to płacić. Bóg nie niszczy tych, którzy nie są Mu posłuszni, czyniąc tym zastraszający przykład dla innych. Zamiast tego sam stawia się za przykład, pokazując, że daleki od odbierania komukolwiek życia, oddaje Swoje własne.

Szata Chrystusa rzeczywiście zanurzona została we krwi — *Jego własnej*. Szatan również odziany jest w zakrwawioną odzież — ale krwią

innych. Jakże różnią się one od siebie. Gdy starannie porównamy drogi człowieka z drogami zwodziciela, okaże się, iż są one identyczne. Jednak żadnej z rządzących na nich zasad nie możemy odnaleźć w życiu Chrystusa i Jego Ojca, chyba że przyjmiemy fałszywe oskarżenia, jakie są przeciw Nim wysuwane.

Co więcej, sposób w jaki umarł Chrystus ostatecznie dowodzi, że Bóg nie niszczy grzesznika.

W ogrodzie Eden człowiek postanowił pójść własną drogą. Okazując nieposłuszeństwo prawu miłości, odrzucił w ten sposób ochronę swego życia i wystawił się na fatalne rezultaty złamania prawa. Tego samego dnia, gdy to uczynił, umarłby — tak jak powiedział Bóg — gdyby nie zaistniała pewna szczególna okoliczność. W chwili gdy upadł, Chrystus wstąpił pomiędzy żyjących i umarłych, ze słowami: »Niech kara spadnie na Mnie«.

Dlatego też przyszedł na tę ziemię po to, aby przyjąć i ponieść w naszym imieniu karę, która w przeciwnym razie zniszczyłaby każdego z nas. *To była sprawa pierwszorzędna*. Chrystus nie przyszedł, aby ponieść *jakąś* karę, lecz jedynie *tę*, której poddany miał być człowiek i oczywiste jest, że gdyby Zbawiciel nie poniósł należnej *nam* kary *do samego końca*, nie moglibyśmy dostąpić zbawienia.

Istnieją dwa poglądy na temat sposobu, w jaki

niepokutujących spotka ich los, jak odbiorą należy im wyrok. Powszechnie uważa się, że gdy wyczerpana zostanie Boża cierpliwość, Najwyższy użyje Swej wszechpotężnej mocy, aby oczyścić wszechświat z nieposłusznych. Teoria ta przypisuje Bogu rolę Tego, który osobiście dokonuje dzieła śmierci.

Gdyby to było prawdą, zatem i Chrystus musiałby umrzeć w ten sam sposób, jako że umarł naszą śmiercią. Gdyby więc nasza śmierć była egzekucją dokonaną ręką Najwyższego, wtedy Ojciec musiał być Tym, który zgładził Swego Syna.

Jest jednak inny pogląd, który bierze pod uwagę fakt, iż to grzesznik oddziela się od Stwórcy, w związku z czym Bóg nie może kontrolować mocy panujących zarówno w nim samym, jak i wokół niego, czego rezultatem jest zniszczenie dokonane przez jego własną grzeszność.

Gdyby to było prawdą, zatem i Chrystus musiał umrzeć w ten sam sposób.

To pokazuje nam, iż sposób w jaki oddał życie Zbawiciel, jest wyraźnym objawieniem sposobu, w jaki śmierć spotka każdego niepokutującego grzesznika. Na szczęście żadna tajemnica nie spowija śmierci Chrystusa. Dokonała się ona na oczach wielu ludzi i nie spotkałem się jeszcze z nauką, która stwierdzałaby, iż to Ojciec zstąpił i osobiście zgładził Swego uko-

chanego Syna. Nie w ten sposób się to zdarzyło.

Sam Chrystus składa świadectwo na ten temat. W ostatnich chwilach przed śmiercią wykrzykuje: »Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścić?« *Mateusz 27,46*.

Nie jest to świadectwo stwierdzające, że Bóg zbliża się niosąc śmierć w Swych dłoniach. Przeciwnie, odchodzi On *od* Chrystusa, podobnie jak opuszcza każdego niepokutującego grzesznika. Jezus oczywiście nie był grzesznikiem, lecz przyjąwszy ciężar grzechów świata stanął w miejscu każdego przestępcy. Tak prawdziwie przyjął na Siebie nieprawości, *jak gdyby* Sam je osobiście popełnił. To właśnie oddzieliło Go od Ojca. W takim stanie, zdany na łaskę niszczyciela — grzechu, umarł Chrystus.

W ten sam dokładnie sposób umarli Egipcjanie, Sodomici, świat przedpotopowy, czy też każdy inny człowiek kiedykolwiek poddany śmierci. Tak samo grzech zniszczy pod koniec Millenium wszystkich, którzy odrzucają ofertę zbawienia spod jego mocy.

Świętsze koncepcje

Bóg jest miłością. Jego charakter i Jego prawo to miłość. Każdy akt stworzenia, każdy ułożony

przez Niego plan i każdy podjęty w dziele odkupienia krok jest wyrazem tej niepojętej cechy. Przenika ona każdą dziedzinę życia i postępowania Boga.

Drogi Jahwe są niezmiennie; niezmiennie są Jego zasady. Im lepiej rozumiane, tym bardziej są one cenione i kochane. Jego miłość, gdy dostrzeżona i przyjęta, zaleje duszę światłem i pięknem — wytworzy reakcje, które harmonizować będą z myślami Odwiecznego. Jej odbiorca wprowadzony zostanie w jaśniejący krąg życia i piękna, które wiecznie emanuje od tronu Wszechpotężnego; stanie się żywym kanałem, poprzez który ten jaśniejący strumień dosięgnie innych, a poprzez nich jeszcze kolejnych. Z jakimż zdumieniem i radością odkupieni wkroczą do społeczności z Panem. Przebywanie w świetle, które wypływa od Wiecznego jest szczęściem nie mającym sobie równego — radością, której nie da się z niczym porównać.

Nie wyobrażajmy sobie, że wszystko to nie jest osiągalne przed powrotem Chrystusa i założeniem wiecznego Królestwa pokoju i radości. Dla prawdziwego dziecka Bożego niebo zaczęło się już teraz. Miłość Boża mieszka w jego sercu, a charakter Jezusa znajduje swój wyraz w jego życiu. Dzień po dniu uczy się on myśleć i mówić o Bogu tak jak Chrystus — Ten, który znał Go, myślał i mówił o Nim najlepiej.

Tragedią niepomiarnej proporcji jest to, że od czasu upadku Szatan zaciemnia ludzkie umysły najbardziej błędnymi poglądami na temat charakteru kochającego ich, niebiańskiego Ojca. Jest to bezpośrednią przyczyną mnożących się smutków i cierpień, które ogarniają ziemską rodzinę. Tendencją dzieci jest powielanie zachowania rodziców. Tak więc, gdy ludzie postrzegają Boga jako istotę używającą Swej mocy w celu wymuszania posłuszeństwa i czci, powielają ten przykład, ciemiąc współbraci. Prowadzi to do oporu i prób przewyciężania tych nacisków, co znów w nieunikniony sposób staje się pożywką dla wojen, terroryzmu, morderstw i tysięcy innych nieszczęść. Opętani obsesją ochrony swego własnego życia i majątkości oraz realizowania swych ambicji, dążą ludzie do swych celów bez względu na koszt innych.

Gdyby jednak przestali myśleć po ludzku i zamiast tego ujrzeni prawdziwy Boży charakter, wtedy zapragnęliby go powielać. Głównym ich zainteresowaniem stałaby się wówczas służba innym, bez względu na koszt własny. Gdyby ten duch napełniał i motywował każdego człowieka, jak było to w przypadku Chrystusa, nigdy nie doszłoby do tych wszystkich tragedii.

Nadszedł czas, by przestać myśleć po ludzku, a zacząć tak, jak myślał Zbawiciel, który ukazał Ojca takim, jakim jest On naprawdę. Gdyby uka-

zany przez Chrystusa obraz Boga został dostrzeżony i doceniony, wtedy przed oczami wszystkich, którzy na Niego patrzą otworzyłyby się skarbnice zbawienia i odkupienia. Serca wszystkich radowałyby się, gdyż:

**To jest żywot wieczny,
aby poznali Ciebie,
Jedynego prawdziwego Boga,
i Jezusa Chrystusa,
którego posłałeś.**

Jan 17,3.